

Edouard Boné

Wkład uniwersytetów katolickich w problematykę etyki życia

Studia Philosophiae Christianae 27/1, 103-112

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

antropologiczno-paleontologiczne, jak również chrześcijańską refleksję filozoficzno-teologiczną. A Jego praca administracyjno-organizacyjna oddała wielkie zasługi nie tylko Międzynarodowej Federacji Uniwersytetów Katolickich, lecz także wyższym uczelniom katolickim w Polsce. To właśnie on przyczynił się do włączenia do F.I.U.C.-u Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie i Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. On też przez wiele lat zabiegał o udział Polaków w międzynarodowych spotkaniach naukowych. Ponadto nie szczędził ani czasu, ani środków na bezpośrednie spotkania w Polsce. Na konsultacje i z wykładami przyjeżdżał do nas — głównie do Warszawy, lecz także do Lublina, Krakowa i Katowic — w 1976, 1978, 1980, 1983 i 1989 r.

Tak więc poza wkładem w nauki przyrodnicze oraz chrześcijańską filozofię i teologię Jego zaangażowanie w sprawy polskie stanowił dodatkowy powód uhonorowania Go dziś tytułem doktora honoris causa.

EDOUARD BONÉ

WKŁAD UNIWERSYTETÓW KATOLICKICH W PROBLEMATYKĘ ETYKI ŻYCIA

„Wkład Uniwersytetu w Etykę Życia”: do tego, którego zechcieliście zaszczyścić tytułem doktora *honoris causa*, zwróciliście się o jakąś skromną refleksję dotyczącą poważnego i paląco aktualnego problemu, jakim jest odpowiedzialność bioetyczna w naszych katolickich instytucjach szkolnictwa wyższego i nauki. Jestem szczerze zaszczycony tą nową oznaką zaufania. Kimże jednak jestem, by poruszać takie zagadnienia w kraju o intensywnym życiu intelektualnym i duchowym! Już od połowy XIV w. mógł się on szczycić renomowanym uniwersytetem założonym przez Kazimierza Wielkiego; w waszych klasztorach na Łysej Górze, w Tyńcu, we Wrocławiu, Sulejowie, Mogile, Oliwie i Lwowie jeszcze na długo przed Odrodzeniem i odkryciem sztuki drukarskiej wasi uczeni arcybiskupi i kanonicy zgłębiali w niezmiernym Królestwie Polskim bogactwo humanizmu szeroko otwartego na wielorakość poglądów i nurtów myśli występujących w tym kraju o tak dawną kulturze. A to wszystko na dwa wieki przed przekształceniem kolegium moich współbraci Jezuitów w Akademię Wileńską.

Kim jestem, że ośmielam się mówić o Uniwersytecie Katolickim i o jego udziale w refleksji nad zagadnieniem etyki życia, mówić o tym w tej twierdzy katolicyzmu, w waszej „świętej Polsce”, która jest dla całego Kościoła niezastąpionym świadectwem wierności, siły i nadziei? Znam trochę wasz kraj, bo często gościłem w jego uniwersytetach. Poznałem intensywność i aktualność intelektualnych poszukiwań, jakie mają miejsce właśnie tu, w tej uczelni, która mnie przyjmuje i z którą czuć się odtąd będę szczególnie związany. Zaznajomiłem się z tymi poszukiwaniami także w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Brałem udział w różnych owocnych spotkaniach i seminariach poświęconych tematom bioetycznym. Wiele zawdzięczam tym z waszych profesorów, którzy będąc na sympozjach międzynarodowych, jak np. w Mediolanie, zechcieli dzielić się ze swymi europejskimi kolegami istotnymi wynikami swych badań w tej dziedzinie.

Kimże jestem, by ośmielić się zaproponować tutaj kilka refleksji o Uniwersytecie Katolickim i o Etyce Życia? Uczynię to jednak, by zadośćuczynić waszemu oczekiwaniu: niech będzie to odwdzięceniem się za to, co sam otrzymywałem, gdyż obdarowanie winno być odwzajemnione. W ten sposób wyrażę mą wdzięczność za to wszystko, co zawdzięczam polskim naukowcom uniwersyteckim, a w szczególności Akademii Teologii Katolickiej.

„Uniwersytet katolicki i etyka życia”; proponuję, by z pomocą tych kilku zwykłych słów oznakować szlak naszej wędrówki. Najpierw wyraz życie, gdyż o życie właśnie będzie chodziło. Ta nadzwyczajna i tajemnicza rzeczywistość, ta moc organizacji, złożoności i informacji, ta zadziwiająca zdolność negentropii przewyciężająca od czterech miliardów lat dezintegrację i śmierć; ta mała istota, słaba i niezdarna, która jednak się rozwija, rozmnaża i przystosowuje, coś odkrywa, rozprzestrzenia się i zdobywa całą planetę bujnością kształtów i barw. Życie, które wraz z człowiekiem wzbogaca się o świadomość i refleksję, przechodzi z poziomu biologicznego do kulturowego. Sztywność instynktu i niezmierność tego, co wrodzone, ustępują odtąd miejsca wiedzy z doświadczenia. Wraz z tym skokiem jakościowym, jakim jest pojawienie się człowieka, środowisko, wychowanie i poznawanie biorą udział w tworzeniu się nowego rodzaju życia. Świadomość, wyznaczając zasadniczą przemianę, nie rezygnuje z tego, co biologiczne, lecz nadaje temu zdolność autopoiezy, czyli samostwarzania. Obserwacja, badawczość, odkrywanie praw, stopniowe podporządkowywanie sobie materii, doskonalenie technologii: natura człowieka staje się coraz bardziej sztuką i sztucznością (techniką).

Nasze pokolenie jest właśnie świadkiem istotnego momentu w dziejach opanowywania rzeczywistości. Zapewne wiele czynników spowodowało od końca drugiej wojny światowej ten nagły wybuch naszych możliwości biologicznych: niezwykle pogłębienie nauk, uruchomienie niesamowitego oprządkowania technologicznego, informatyzacja, uspołecznienie i upowszechnienie medycyny — to tylko niektóre elementy, które miały wpływ na to. Wynikło z tego, że od chwili poczęcia (a nawet przed poczęciem poprzez poradnictwo genetyczne) aż po śmierć, całość życia stała się dziś podporządkowana osiągnięciom biomedycznym. Od prokreacji medycznie wspomaganey po diagnozowanie prenatalne, od wszczepiania i transplantacji narządów, a nawet tkanek zarodkowych i płodowych, po inżynierię genetyczną, od praktyki intensywnej terapii po techniki uśmierzające czy wręcz bezpośrednią eutanazję — całe życie staje się terenem działania interwencjonizmu medycznego. Dawniej życie przyjmowane było jako dar, nabożnie albo z rezygnacją. Kończyło się ono, gdy nadchodziła właściwa chwila: nie można było dodać choćby jednego dnia do swoich lat. Natomiast homo technicus z końca XX w. podporządkowuje sobie stopniowo tę żywą rzeczywistość, którą ma zamiar przemodelować na swój sposób. Czyż tradycyjne, pełne szacunku zarządzanie powierzonym życiem nie zmierza w stronę manipulacji inżynieryjnej, czyż pełna wdzięczności dyspozycyjność nie ustępuje miejsca prometejskiemu zabieganiu o skuteczność?

Etyka życia. Jean Bernard, przewodniczący francuskiego Narodowego Komitetu Konsultacyjnego, wiąże ze słowem „etyka” dwa źródła greckie: *ethos* — postawa duszy, oraz *hithos* — zespół norm wynikających z poszanowania umiaru. Stąd wyprowadza on definicję: etyka jest

gwarantem harmonii, która wynika z właściwego układu wszelkich rzeczy, wszelkich czynów; jest zatem gwarantem zgodności pomiędzy duszą a otoczeniem. Etyka miałaby zatem zajmować się integralnym dobrem człowieka. Należy uznać zdolności samotwórcze człowieka, którego naturą jest właśnie sztuczność. Czyż jednak, wobec niepowstrzymanego rozwoju technologii, nie należałoby co najmniej ustalić słuszne granice wkraczania tego, co sztuczne, w to, co naturalne? Na podstawie jakich kryteriów te granice rozpoznawać i jak je zdefiniować?

Jest to ważki problem. Dotyczy on zapewne tych zabiegów medycznych, które wyznaczają nowe odniesienie człowieka do ciała, do narodzin i do śmierci, do choroby i do zdrowia. Problem ten jest jednak jeszcze szerszy: biotechnologia, nawet jeśli jest bezpośrednio stosowana do roślin i zwierząt, do wirusów i bakterii — jednym słowem do każdej substancji i do całej przyrody ożywionej — wpłynie jednak w ten czy inny sposób na istotę ludzką i jej środowisko poprzez wzajemnie powiązane ekosystemy, które nas otaczają i warunkują nasze istnienie. To właśnie do tego zagadnienia odwołują się — choćby intuicyjnie — wszystkie ruchy ekologiczne: poza wpływem mody i ewentualnych motywacji politycznych, nie można przeczyć temu, że ogromna „zielona fala”, która porusza dzisiaj sumienie ludzkości postawionej wobec faktu rozwoju technologicznego, znajduje w tym jakieś głębokie uzasadnienie.

Refleksja etyczna związana z życiem branym całościowo staje się więc szczególnie pilna. Wydaje mi się, że należy mieć na tyle rozsądku, by tej refleksji szukać w tym szczególnym miejscu, gdzie może ona być przyjęta i rozwijana w duchu prawdy. Miejsce takie musi być z konieczności blisko związane z tworzeniem się nauki i technologii, gdyż to one właśnie dzięki swym zamierzeniom i osiągnięciom są u źródła tych pytań dotyczących integralnego dobra, tego „więcej być” osoby ludzkiej, tego właściwego stanu wszechrzeczy, tej harmonii pomiędzy duszą a środowiskiem, o czym mówił Jean Bernard powołując się na starożytnych Greków.

Nauka i technologia nie są jednak samorzutnie programowane tak, by gwarantować owo „bardziej być” człowieka, a w mniejszym jeszcze stopniu — to dobro integralne człowieka, które stanowi zasadnicze odniesienie etyczne proponowane przez papieża Jana Pawła II dla rozważań biologów. Nauka i technologia są wspaniałymi narzędziami w służbie człowieka; są jednak napiętnowane ambiwalencją właściwą każdemu narzędziu. Biolog François Gros, pisząc wnioski do imponującego, ściśle naukowego raportu, jakiego zażądał prezydent Republiki Francuskiej Valéry Giscard d'Estaing na temat skutków i społecznych reakcji na osiągnięcia biotechnologii, mógł napisać tak: „To nie biologia nam powie, czym jest człowiek; aminokwas, bez względu na to, czy pochodzi od człowieka czy bakterii, pozostaje aminokwasem, a DNA, do powstania którego on się przyczynia, nie ma nic specyficznego. Natomiast od pewnej 'idei człowieka' zależeć będzie to, jak stosować biologię, by służyła człowiekowi”. Ta idea człowieka nie jest nam dana przez naukę czy technologię; idea ta jest ujawniana przez filozofię, przez doświadczenie, przez antropologię, przez *Weltanschauung* (światopogląd), przez jakąś wizję rzeczywistości, ewentualnie przez wiarę...

Mówiąc o miejsku bliskim nauce, gdzie możliwe jest powstanie jakiejś wizji człowieka, jakiejs antropologii, czyż nie wskazałem właśnie na Uniwersytet, na to miejsce spotkania, interdyscyplinarności dla roz-

maitych dziedzin myśli i badania naukowego? Było tak — i jest nadal — że zarówno z powołania, jak i pełnionych funkcji, Uniwersytet jest czymś zasadniczo innym, niż jakieś zestawienie sąsiadujących ze sobą, lecz całkowicie niezależnych wydziałów, które — wbrew swym usilnym staraniom — nie mogą nic więcej opisać, aniżeli jeden tylko aspekt rzeczywistości czy rozwijającego się świata. Wielka tradycja uniwersytecka, odziedziczona po Bolonii, Paryżu, Oksfordzie, Salamancie czy Krakowie, sprawia, że Uniwersytet jest czymś wręcz przeciwnym, jest organizacją powstawania i przekazywania wiedzy, opartą na wartościach uznanych za pełnoprawne i zasadnicze dla społeczeństwa, wobec którego spełnia zadania służebne, a zarazem krytyczne.

Mówiąc o pewnej „idei człowieka” nawiązałem do pewnej filozofii, do pewnego doświadczenia, pewnej tradycji, które nam taką ideę ujawniają. Jak mógłbym to bardziej sprecyzować? Ponieważ dla nas, chrześcijan, to Jezus Chrystus, drugi Adam, a więc nowe stworzenie w Jezusie Chrystusie, stanowią propozycję doskonałego modelu człowieka i pełnej prawdy o nim, należy w samym sercu tego objawienia doszukiwać się kryteriów, znaków, słuszności a nawet odwagi dokonywanych, najbardziej spójnych wyborów etycznych. I oto jesteśmy w tym uprzywilejowanym miejscu, jakim jest Uniwersytet Katolicki, aby zbliżyć się do etyki życia całkowicie współbrzmiającej z dążeniem do integralnego dobra człowieka, czyli do takiego, jakie uchwyć może nasza antropologia chrześcijańska.

Ogół technik i nowatorskich pomysłów, które ostatnio opanowały dziedzinę biologii i medycyny, wyznacza tradycyjnie potrójną płaszczyznę refleksji. Chodzi najpierw — co jest przecież normalne — o refleksję czysto naukowo-medyczną: pytamy o to, co jest technicznie możliwe i leczniczo uzasadnione oraz jak to wykonać. Istota tych poszukiwań naukowych wyraźnie nastawionych na terapię jest stale przedstawiana w wielkich czasopismach medycznych o międzynarodowym znaczeniu, takich jak *Semaine des Hôpitaux*, *New England Journal of Medicine*, *Münchener Medizinische Wochenschrift* czy *Lancet*. Po drugie chodzi o próbę refleksji wyraźnie etycznej: w odniesieniu do danego zabiegu biomedycznego pojawia się w ten czy inny sposób pytanie o to, co jest lepsze; na podstawie jakiegoś kryterium moralnego staramy się odkryć, co jest dobre bądź lepsze, gdy chodzi o to, co mamy przyjąć lub przedsięwziąć w dziedzinie zdrowia biologicznego i integralności człowieka. Trzecia płaszczyzna refleksji dotyczy odniesień prawnych, legislacyjnych zamierzonego działania: żyjemy przecież w społeczeństwie, zatem względy polityczne, ekonomiczne i kulturowe nie mogą być pomijane, gdyż wykraczając ponad sprawy jednostek, par czy rodzin domagają się one uregulowania społecznego. Norma ma formułować to, co należy rozsądnie czy też dogodnie określić dla korzyści całego społeczeństwa.

Jest jeszcze jedno podejście, rzadziej spotykane, ale nie mniej ważne, jak mi się zdaje. Podejście to wybiera inną drogę: nie terapeutyczną, nie prawną ani nawet czysto etyczną, ale raczej związaną z psychologią, z psychologią dość uproszczoną, gdyż — przynajmniej na początku — nie wymagającą żadnej wyszukanej analizy. Pyta ona raczej o codzienne przeżycie, o bezpośrednie wrażenia, o spontaniczne reakcje osób poddawanych zabiegom biotechnologicznym lub niedawno wprowadzanej inżynierii genetycznej. „Jak jest odczuwana ingerencja technologiczna?” — oto jak można by sformułować pytanie, na które na-

leżałoby odpowiedzieć w związku ze stopniowym rozszerzaniem zastosowań nowej medycyny. Pytanie to, choć nie jest bezpośrednio etyczne, nie jest całkiem obce etyce, ani też bioetyce. To, co jest przeżywane w ukształtowanej przez wartości kulturalne wrażliwości jednostkowej, nie może być pomijane, a jeszcze mniej odrzucane, gdy chodzi o zagwarantowanie owego „więcej być” człowieka. Zresztą znaczenie tego, co jest przeżywane na tak różne sposoby przez tak różne jednostki, sprawia, że w ramach tej samej rodziny duchowej, tej samej tradycji filozoficznej czy religijnej pojawiają się oceny moralne tak bardzo rozbieżne, a czasem wręcz wykluczające się, choć dotyczą przecież tych samych ingerencji biotechnologicznych.

Etyka nie może ograniczać się wyłącznie do rozważań ściśle jednostkowych. Nasze badania i traktaty moralne bardzo roztropnie kładły nacisk na charakter osobisty decyzji etycznych i na obowiązki jednostki. Zbyt mało w nich jednak było uwrażliwienia na społeczne odniesienia istoty ludzkiej. Jest zasługą współczesnych pokoleń, że perspektywy zostały poszerzone: oprócz etyki jednostkowej, osób traktowanych jako monady, widzimy dziś potrzebę refleksji dotyczącej etyki społeczeństwa. Poza „mikroetykę” dbającą — bardzo słusznie zresztą — o to, co jest dobre czy też lepsze z punktu widzenia jednostek branych o osobną, powinniśmy jeszcze zająć się makroetyką odnoszącą się do całości grupy społecznej, narodowej, czy wręcz do całej ludzkości i przyszłych pokoleń. Pojawia się wielkie zagadnienie rozdziału dochodów i słusznego podziału obowiązków. Przed świadomością moralną otwiera się szeroka perspektywa refleksji społecznej, ekonomicznej i prawnej. Jakie ma być miejsce jej rozwoju, pogłębiania, nabywania kompetencji, jeśli nie Uniwersytet, i to Uniwersytet Katolicki?

Samo wyliczenie tych różnych podejść i ich wzajemnego uzupełniania się sugeruje dynamiczny charakter rozróżnień i decyzji etycznych. Nie może być bowiem mowy o zredukowaniu ocen do dwóch jedynie: po-bieżny namysł prowadzi nieraz do pytania, czy jakaś interwencja biomedyczna jest „dozwolona, czy nie”, „dobra, czy zła”. Chciałoby się być za albo przeciw. Ostatecznie, to bardzo wygodne: po prawej stronie czyny dozwolone, etycznie do przyjęcia; po lewej stronie działania podejrzane, niemoralne, tabu. Byłoby wygodnie, gdyby się nie musiało myśleć, posiadając niezawodną receptę i umacniając się w przekonaniu, że postępuje się dobrze, skoro dany czyn odpowiada wymaganiom po prawej stronie kodeksu moralnego! Miałoby się także wyczerpującą i całkowicie jasną listę tych sytuacji, gdy reanimacja noworodka głę-boko upośledzonego nie powinna być brana pod uwagę; miałoby się także starannie skatalogowane okoliczności, które zezwalają na przewrwanie ciąży z nie podlegających żadnej dyskusji względów zdrowotnych, czy które nakazują zawieszenie intensywnej opieki medycznej, odłączenie sztucznych płuc czy wyłączenie aparatury podtrzymującej pracę serca.

Nie jest to jednak ani realistyczne, ani możliwe, ani nawet pożądane czy godne człowieka. Wspaniale zostało to ujęte przez doktor Nicole Lery: droga do decyzji jest zupełnie inna, złożona i często trudna. Powinno się przejść — świadomie lub nie — przez pięć różnych poziomów analizy, aby problem został ściśle rozpatrywany i aby powinność moralna była ujęta w całej prawdzie. Istnieje pewna dynamika powstawania rozstrzygnięcia etycznego: jego złożoność wykracza, rzecz jasna, poza proste powiązania logiczne na danym poziomie refleksji czy to

technicznej, medycznej, czysto moralnej, ekonomicznej, prawnej, deontologicznej, kulturalnej, społecznej czy wreszcie filozoficznej. Co prawda decyzja musi być często podejmowana na gorąco i na miejscu przez odpowiedzialne osoby. Powinna być jednak poprzedzona długim namysłem, głęboką i zasadniczą refleksją: interdyscyplinarność charakteryzująca Uniwersytet Katolicki oferuje w tej materii niezrównane laboratorium myśli i wartościowania. Chciałbym zaproponować w tym miejscu kilka szczególnie aktualnych kierunków badań ze względu na tak gwałtowny ostatnio rozwój technologii biomedycznych i wymagań stawianych przez świat współczesny.

Nauki biologiczne i medyczne odwołują się w sposób radykalnie nowy do teologii, filozofii, prawa, psychologii, nauk ekonomicznych i społecznych. Rozszyfrowanie kodu molekuly DNA, tego klucza do interpretacji indywidualności, niepowtarzalności każdego z nas, stawia nas przed pytaniem — nie tylko etycznym, ale jeszcze bardziej podstawowym, odnoszącym się do samego sedna osobowości — o prawomocność ingerencji inżynierii genetycznej, która rości sobie prawo do retuszowania naszej indywidualności w celu naprawienia jakiegoś dziedzicznego braku, czy też do oddziaływania na nasze zachowanie lub charakter. Na granicach życia, a więc u jego początków poprzez medycynie sterowaną prokreację, aż po jego kres poprzez intensywną terapię, możemy osiągnąć człowieka żyjącego zarówno przed, jak i poza tymi krańcowymi momentami tradycyjnie pojmowanego życia. Początek życia i śmierć stają się jakby nieostre wskutek działania nowoczesnych technik biomedycznych. Nawet samo pojęcie jednostki, osoby, a także poczucia, życia i śmierci wymagają nowej definicji, do opracowania której przyczynić się może — i powinien — teolog, a w każdym razie filozof. Stany takie, jak zanikanie czynności mózgu, ustanie akcji serca, ostateczna śmierć mózgową, wiążą się ze szczegółowymi trudnościami teoretycznymi wobec przykazania szanowania życia. Ścisła refleksja, dokładnie biorąca pod uwagę konkretne warunki, przed którymi staje lekarz, jest niezbędna, choć dotąd często zawodziła.

Życie biologiczne jest wartością główną i podstawową, gdyż jest podłożem świadomości i życia w każdym pozostałym sensie. Nie jest ono jednak wartością absolutną. Już papież Pius XII przestrzegał nas przed nierozsądnymi wysiłkami zmierzającymi do podtrzymywania życia za cenę niewspółmiernych zabiegów. Współczesne stosowanie terapii oraz niesienie pomocy poprzez terapię uśmierającą zmienia jednak radykalnie perspektywę. Jakość życia jest pojęciem stosunkowo nowym, a także dwuznacznym, i w imię tej jakości, uzasadniając to autonomią osoby ludzkiej, dochodzą niektórzy do wniosku, że można żądać prawa do godnego umierania, to jest prawa do korzystania z czynnej eutanazji. Stanowi to okazję dla teologii, by pomogła w dokładniejszym rozróżnianiu pomiędzy zarządzaniem, a podporządkowywaniem sobie otrzymanego od Stwórcy życia, którego jesteśmy depozytariuszami. Jest to również okazja, by zastanowić się na nowo nad naszą tradycją chrześcijańską i odnaleźć odpowiedź na pytanie o sens cierpienia i o jego związek z pojęciem zbawienia.

Subtelna kwestia prokreacji medycznie wspomaganą nadal powoduje duże zużycie atramentu. Zastrzeżenia formułowane pod jej adresem są, przynajmniej w części, typu teologicznego: chodzi między innymi o rozdzielenie aktu miłosnego i zdolności do prokreacji. Teologia jest więc bezpośrednio wezwana do pogłębiania swej tradycji dotyczącej

seksualności i integracji przyjemności w życiu pary małżeńskiej. Teologia jest bowiem odpowiedzialna za ugruntowanie chrześcijańskiego przesłania w oparciu o interpretację Pisma i nauk Ojców Kościoła oraz za wzbogacanie Magisterium Kościoła o to, co jest bogactwem życia Kościoła i tym *sensus fidelium* na przestrzeni wieków. Chodzi tu głównie o posługę duszpasterzy, których wskazania, poparte racjonalnością wynikającą z kompetentnych studiów, zyskałyby na wiarygodności i byłyby przyjmowane bardziej po synowsku.

Możliwość przeszczepów i transplantacji między żyjącymi, a także post mortem, wymaga reinterpretacji pojęcia integralności ciała i zakazu okaleczania. Odpowiedzialne rodzicielstwo, eksplozja demograficzna, różne zagrożenia dla ewentualnego potomstwa (czy to z powodu obciążeń dziedzicznych, czy też zakażenia wirusem, jak w przypadku AIDS) stawiają nas wobec wyzwania do opanowania płodności i jej przyczyn.

Oto jeden z powodów, dla których stawia się naszej tradycji pytanie o normatywny charakter pojęcia natury. Mówienie o tym wykracza poza zwracanie się do teologii w sprawach bardziej szczegółowych. Pytania te zmuszają nas do pogłębiania spraw zasadniczych, takich jak metoda, status, specyfika i zadania teologii moralnej. Nowe pytania i wyzwania związane ze współczesnym opanowywaniem życia zmuszają nas do dokładnego zrozumienia badanych ingerencji i ich konkretnych uwarunkowań. Refleksja moralna nie mogłaby się ograniczać jedynie do samych ponadczasowych zasad i wyłącznie do rozumowania dedukcyjnego. Konieczne jest przemyślenie uzupełniające typu indukcyjnego: tu także kontakt braterski, koleżeński, współpraca akademicka pomiędzy wydziałami w dzieleniu się własnym bogactwem refleksji gwarantuje prawdziwość badań i słuszność wniosków.

Jest jasne, że nauki neurologiczne i psychologiczne ujawniły gęstą sieć nowych uwarunkowań i znacznie pogłębiły naiwne twierdzenie o suwerennej wolności człowieka. Uwarunkowania genetyczne, endokrynologiczne, fizjologiczne, wychowawcze, społeczne są tymi wrodzonymi lub nabytymi elementami, które wpływają na nasze zachowanie i przyzwyczajenia. Te różnorodne oddziaływania zaznaczają się już od dziecka w łonie matki. Bardziej prawdziwe wydaje się twierdzenie, że człowiek nie rodzi się wolny, lecz jedynie może starać się stać wolnym. Właśnie ta zdolność do „uwalniania” się pozostaje także pod wpływem wrodzonych predyspozycji i efektów wychowawczych, nad którymi zapanować można jedynie częściowo. Tak więc wolność polegać może tak czy inaczej na uznaniu uwarunkowań i na wygrywaniu z nimi, aniżeli na ucieczce przed nimi. Teologia moralna i pastoralna, informowana przez naukę, może się wypowiadać bardziej wiarygodnie i z większym rozeznanie: ważność zobowiązań, imperatywy moralne, normy etyczne, odpowiedzialność, grzech, wina są odtąd widziane w świetle pokorniejszej prawdy i głębszego szacunku w stosunku do osoby ludzkiej.

Nowe wyzwania prowadzą bowiem dziś częściej, aniżeli dawniej, w ślepe uliczki. Jest to znak kondycji ludzkiej, znak słabości i przemijalności. Są okoliczności, kiedy bez względu na to, co się uczyni, jest się niezadowolonym: istotne utrudnienia lub poważne konsekwencje, które chciałoby się ominąć, stanowią nieuniknione następstwa takiego czy innego rozwiązania, które wybieramy. Wybór moralny bowiem jest rzadko wyborem pomiędzy Dobrem a Złem, pomiędzy białym

łym a czarnym. Nasze czyny są często złożone, wyznaczają całą serię skutków pozytywnych lub negatywnych. Słuszność moralna polega na respektowaniu skali wartości, która zachowuje miejsce na szycie dla wartości najwyższych, ale przyjmuje jako mniejsze zło poświęcenie wartości mniej istotnych. A wybór mniejszego zła, to dobry wybór. To pojęcie mniejszego zła oraz cała tradycyjna teoria czynu o podwójnym skutku są zasadniczymi problemami naszej teologii. Nowe możliwości biologiczne umiejscawiają te zagadnienia w nowej perspektywie.

Należy jeszcze w tym nowym kontekście ponownie uściślić relację pomiędzy wydziałem teologicznym a Magisterium Kościoła i jego różnymi instancjami. Można by przy okazji wpiernw przypomnieć istnienie dwojakiej, pełnoprawnej tradycji na przestrzeni naszej chrześcijańskiej historii: chodzi o „wewnętrznego Mistrza”, o którym mówi Jezus u świętego Jana, o tym, „który nam wszystko objawia i dzięki któremu nie musimy już być nauczani” oraz o oficjalne Magisterium, któremu winniśmy roztropny szacunek i posłuch. Teologia jest kulturą wiary: wiara dotyczy tajemnic, czyli nie jakichś absurdalnych czy niezrozumiałych rzeczywistości, ale raczej bogactw niewyczerpanych, jak to ujmował Yves Congar. Pytał on, jak można dociekliwym umysłem odmawiać prawa do zgłębiania tego, co niezgłębione. Teologowie robią, co w ich mocy, by udzielić odpowiedzi na nowe pytania, które nie oni wymyślili, ale które same się rodzą u dzisiejszych ludzi.

Teolog jest człowiekiem, który ma na tyle wiary w Boga Jezusa Chrystusa i w Kościół, że przyjmuje te problemy wynikające z postępu wiedzy w rozmaitych dziedzinach i dotyczące nie tylko specjalistów, ale również — dzięki radiu, telewizji i nauczaniu powszechnemu — każdego człowieka, a nawet dziecko na katechizacji. Tak więc na temat zmartwychwstania i rzeczywistej obecności, rodzajów literackich w Biblii czy poczęcia z Dziewicy, na temat piekła i samej możliwości zła, lecz także o problemach etycznych powstałych wskutek rozwoju medycyny i nowoczesnej biologii, teologowie próbują odpowiedzieć, starając się pozostawać na poziomie pytania i wykorzystując dzisiejszą wiedzę. To zapewne wiara Kościoła nimi kieruje: mają wypowiedzieć odwieczne przesłanie; Pismo i Tradycja nie są jednak czymś neutralnym, co można komuś po prostu wręczyć. Tradycja, jak to mówił Congar, jest przekazaniem czegoś identycznego, ale niewyczerpanego, we wciąż odnawianym kontekście świata, który się zmienia. A „jedyny sposób, by powiedzieć to samo w innym kontekście, polega na tym, by to powiedzieć inaczej”. Jedynym sposobem, by zgłębić to, co niewyczerpane, jest, by na nowo i coraz dalej posuwać wyjaśnianie.

Ojciec Geffre twierdzi, że „niezastąpiona rola teologa polega na aktualizowaniu dla dzisiejszego człowieka Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa i na postawieniu przed Bogiem naszych najbardziej radykalnych problemów”. Na tym polega zadanie teologiczne naszych wydziałów i akademii. Jan Paweł II, uznając to, nie obawiał się powiedzieć amerykańskim wykładowcom uniwersyteckim: „Chciałbym przekazać teologom specjalne wyrazy wdzięczności, zachęty i ukierunkowania. Kościół, bardziej, niż kiedykolwiek, potrzebuje swych teologów w czasach tak bardzo zaznaczonych głębokimi zmianami, które wpływają na nasze życie i nasze społeczeństwo. My, biskupi, którym Pan powierzył jedność wiary i przepowiadanie Ewangelii, tak indywidualnie w naszych diecezjach, jak kolegiatnie wokół następcy Piotra w Kościele powszechnym, wszyscy potrzebujemy waszej pracy, waszego poświęce-

nia, owoców waszej refleksji. Chcemy was wysłuchać, niecierpliwie oczekujemy na cenną pomoc, jakiej nam udzielicie poprzez wasze odpowiedzialne poszukiwania". Już Paweł VI pisał, że „Magisterium wie bowiem, iż bez pomocy teologii mogłoby co prawda przechowywać i przekazywać wiarę, ale trudno byłoby mu to osiągnąć w takim wymiarze i w takiej pełni, jakie są potrzebne w należyтым spełnianiu tego zadania”.

Wkład Uniwersytetu Katolickiego w Etykę Życia! Biotechnologia co dzień bardziej wypełnia horyzont naszego życia: jest to nie tylko konieczne, ale rozsądne i słuszne. Służy ona bowiem ludzkemu powołaniu do panowania i zarządzania oraz stanowi cenne narzędzie służące bardziej ludzkemu światu i postępowi osób w wolności, a ludzkości w większym braterstwie. Odrzucenie tego wysiłku byłoby równoznaczne z rezygnacją i samobójstwem. Niemniej jednak ściśle kontrolowanie warunków, w jakich biotechnologia oddziałuje na człowieka, jest nakazem bezwzględny. Narzędzie ma pozostać narzędziem. Ci, którzy je stosują, winni znać jego niejednoznaczność i zapobiegać nadużyciom. „Technika może bowiem zabić człowieka” powtarza Jacques Ellul; „to jednostka ludzka jest zagrożona, gdy jest sprowadzana do roli zwykłego trybiku w społeczeństwie technologicznym, które ją ogranicza do samego posiadania i zatapia ją w pożądaniu”.

Pochodzący z innego kręgu myśli genetyk Albert Jacquard nakłania nas do poszukiwania rozstrzygnięcia humanistycznego: „Nauki techniczne przynieść mogą tak życie, jak i śmierć. Musimy mieć dość odwagi, by nie korzystać z każdej możliwości, jakie one nam stwarzają”. W niedawnym manifestie dotyczącym panowania nad życiem, około dwudziestu naukowców francuskojęzycznych reprezentujących imponującą wachlarz dziedzin nauki deklarowało, co następuje: „Wierzymy, że roztropność musi górować nad skutecznością, że kierunek ma być ważniejszy od prędkości, że namysł ma raczej wyprzedzać projekt, aniżeli następować po innowacji, oraz że ów namysł jest raczej filozoficzny, niż techniczny, i że ma być prowadzony w duchu interdyscyplinarności i otwartości dla wszystkich obywateli”. Jest to inny sposób na powiedzenie, że Uniwersytet — a Uniwersytet Katolicki w szczególności — ma obowiązek, a zarazem zaszczyt uczestniczenia w tym wysiłku w stopniu trudnym do przecenienia.

Czas już na konkluzję. Nie mogę tego dokonać nie wspomniawszy jednej z waszych najznakomitszych osobistości, a mianowicie Mikołaja Kopernika, którego zapis „na semestr zimowy 1491 r.” — już wkrótce minie pół tysiąclecia! — odnaleźć można w archiwach Uniwersytetu w Krakowie. Kanonik, matematyk, astronom, filozof, lekarz, pasjonat ekonomii, dyplomata, zarządca czynszów dzierżawnych, administrator z ramienia kapituły i dowódca wojskowy, ten wszechstronny umysł, ukształtowany na styku dziedzin wiedzy równie licznych, co różnorodnych, wyznaczył zasadniczą zmianę w kierunku myśli ludzkiej. Dokonał wyłomu w klasycznej koncepcji nieba, zaproponował przyszłym pokoleniom dynamizm interpretacji i nową strategię pojmowania świata. Jego dzieło nabiera olbrzymiej wagi filozoficznej, stanowi rewolucję w znacznie ważniejszym znaczeniu, aniżeli to ujął w tytule swego traktatu *De Revolutionibus*.

Jeżeli chodzi o dziedzinę o wiele istotniejszą, aniżeli ruchy planet, gdyż związaną z samym życiem, z jego głównymi siłami i głębokimi uwarunkowaniami, nasze pokolenie domaga się refleksji przenikliwej,

odważnej, swobodnej, ściślej i uogólnionej, dotyczącej nie tylko samej techniczności, ale czegoś znacznie ważniejszego — integralnego dobra człowieka, człowieka pojętego w całej rozciągłości, w samej istotności, jaka mu przysługuje w zamierzeniach Boga. Zapewne nie jest już możliwe, jak to było za czasów Kopernika, powierzenie tej refleksji pojedynczemu umysłowi, choćby to był umysł genialny, jak w przypadku waszego wielkiego kanonika! Uniwersytet jednak — Uniwersytet Katolicki, rodzina Uniwersytetów i Akademii wspartych jedne na drugich w kolegialnej komplementarności — może podjąć temu zaszczytnemu zadaniu badawczemu. Wasza Akademia dała tego niedwuznaczne dowody. Stworzyła już podwaliny dla systematycznego wysiłku w tej dziedzinie. Niechaj duch mądrości i mocy was wspomaga i wami kieruje! Oto moje najserdeczniejsze dla was życzenie.

(tłumaczył z francuskiego
Tomasz Olszewski)